

# ZDZIAŁ KUCÓWNY NOTATNIK ZE WSPÓŁCZESNOŚCI

— Udzieliła pani kilkudziesięciu wywiadów. Napisała pani książkę. Niewiele jednak w tych publikacjach mówi się o pani kontaktach z radiem, a nie należa one przecież do rzadkości.

— Bardzo lubię prace w radiu. Jednak co by się na ten temat nie mówiło, jest to zjawisko tylko towarzyszące mojemu zawodowi. Głównym zajęciem jest teatr. Jednak chętnie biorę udział w nagraniach! skłania mnie do tego przede wszystkim spokój, jaki daje ta praca, fakt, że odbywa się to tylko raz i że nie trzeba wkuwać tekstu na pamięć, co z biegiem lat staje się i irytujące, i uciążliwe. Czasem chciałoby się mówić własnymi słowami, wyrażać swoje myśli.

— Takie możliwości dały pani audycje pt. „Notatnik ze współczesności”, które niedawno nagrala pani w radiu.

— Dwa lata temu pani Olga Marchocka zaproponowała mi udział w tych audycjach. Wtedy odmówiłam. Miałam za dużo pracy w teatrze. W tym roku mam jej mniej, więc gdy powtórnie zaproszono mnie do studia, chętnie się zgodziłam. Audycje „Notatnik ze współczesności” przygotowuję z panią Leną Komorowską i muszę powiedzieć, że w trakcie nagrywania coraz bardziej rozsmakowuję się w nich. Fakt że mogę w nich mówić na najróżniejsze tematy, dzielić się ze słuchaczami swymi uwagami i refleksjami, sprawił mi dużą przyjemność.

— Słuchając kilku z tych audycji odniosłem wrażenie, że mówi pani jakby „na żywo”, bez ustalonego wcześniej scenariusza.

— Takie jest założenie audycji. Aczkolwiek do dwóch pierwszych przygotowaliśmy się bardzo starannie, ustaliliśmy — co powiemy, jakie przytoczymy anegdoty, dygresje, wnioski, ustaliliśmy nawet puentę. Gdy usiadłszy naprzeciw siebie, przed mikrofonem, zawstydziliśmy się raptem, że będziemy mówiły jeszcze raz to samo i przytaczaliśmy zupełnie inne anegdoty, inne dygresje, zmieniliśmy nawet puentę. Dalsze odcinki nagrywamy na gorąco, ustalamy tylko temat i tak jest lepiej. Pani Lena zresztą jest świetną, tą pierwszą słuchaczką i znakomitą inspiratorką. Bywa, że nawet podrzuca temat dla audycji.

— 3 czerwca o godz. 12.50 w p. I mówić pani będzie o Krakowie, o miejscach i ludziach, z którymi stykała się pani w tym mieście.

— Ten temat jest mi szczególnie bliski. Od 7 roku życia aż do skończenia studiów teatralnych mieszkałam w Krakowie. O! w Krakowie zresztą debiutowałam w radiu! Rozgłośnia znajdowała



Fot. Z. Januszewski

się przy ul. Szlak. Kiedy byłam na tżecim roku studiów, zostałam zaproszona do udziału w audycji młodzieżowej. Reżyserował ją niezły już pan Igor Bank. Przed nagraniem i w czasie nagrywania byłam bardzo zdenerwowana, zamknięto nas hermetycznie w studiu, pana Banka widziałam przez szybę, ale słyszałam przez głośnik, no i te światełka czerwone, zielone... Wszystko było bardzo ekscytujące. Niecierpliwie oczekiwałam dnia, w którym audycja miała pójść. I proszę sobie wyobrazić, że kiedy słuchałam tej audycji, nie poznałam swego głosu. Miałam poważne obawy, czy po raz drugi nie nagrano tej audycji z kimś innym. Mój ojciec rozwił te wątpliwości, a ja byłam rozczarowana, bo wydawało mi się, że mam o wiele, wiele piękniejszy głos.

— Audycje z cyklu „Notatnik ze współczesności” w swej treści i formie mają bardzo osobisty charakter. Czy uważa pani, że refleksje w nich zawarte można by również przedstawić przed kamerą telewizyjną, która — jak twierdzą niektórzy — odziera z intymności?

— Oczywiście. Przecież oglądamy takie audycje. Nie nazywają się one „Notatnikami ze współczesności”, ale XYZ-etami, 100 pytań. Wszystko za wszystko... A pan Sumiński ze swoimi historiami o zwierzętach?

— Trudniej się robi taką audycję niż gra rolę w jakiejś sztuce?

— Inaczej. Używa się nawet innych środków wyrazowych. Gdy gram rolę przed mikrofonem, obowiązuje mnie większa dyscyplina, muszę liczyć się z partnerem, muszę prowadzić dialog według wszelkich reguł zawodowych, pilnować prawidłowych intonacji, pauz dla wygrania czy podkreślenia ważnych spraw, zważać na milion rzeczy, które składają się na świadomie budowaną formę artystyczną. W „Notatniku” to wszystko dzieje się samo, natomiast ja

myślę o treści, aby była możliwie najbardziej interesująca. Nie forma.

— W sobotę 7 VI o godz. 22.00 w p. II usłyszymy panią w jeszcze jednej audycji, tym razem z cyklu „Gwiazdy estrady”. Będzie w niej pani między innymi śpiewać piosenki.

— Nigdy nie śpiewałam piosenek, ja je co najwyżej nuciłam. Czasem śmieję się, że raczej „zapoznawałam” słuchacza z piosenką.

— Jest pani skromna.

— Mam słuch, nie fałszuję — no! czasem — ale nigdy nie miałam tzw. głosu. Nagrywałam piosenki właściwie dla zabawy. I nagrywałam je tak długo, póki mnie to bawiło. Potem przyszedł wiek średni, inny rodzaj ról w teatrze — dramatyczne, bardziej obciążające psychikę i wyobraźnię — i o piosenkach zapomniałam.

— A co pani myśli o śpiewających aktorach? Wielu krytyków ma im za złe, że śpiewają.

— Jeśli to robią dobrze, to dlaczego mają nie śpiewać? A co do krytyków? Do konwencji należy, że wolno w krytyce mówić o twórcach, natomiast twórcom nie uchodzi mówić o krytykach, chociaż setnie na to zasługują. Czasem korci mnie złamać tę konwencję. Na razie tego nie zrobię. Poczekam do lepszych czasów. Ale kiedyś zrobię to na pewno. Popatrzę jeszcze na nich, jak się mądrzą w telewizji, poczytam co piszą w gazetach. Jak sami wpychają teatr na manowce, a potem okropnie wrzeszczą, że w teatrze się dzieje i że upadek!!!

— Nie rozumiem, skąd u pani ta ironia. Przeczytałam ponad 30 recenzji o pani, wszystkie mówiły bardzo pochlebnie o pani pracy.

— A co ma jedno do drugiego? Tym lepiej: nie będzie mi się imputowało podrażnionej ambicji i zadrażnionej miłości własnej. A zresztą guzik mnie będzie przypuszczalnie obchodziło, co powiedzą.

— Wracając do spraw teatru. Co pani najbardziej w nim ceni?

— Żywiłość. Jakakolwiek, ale żywiłość, spontaniczność. Nawet może przekraczać granice tzw. dobrego wychowania, dobrego gustu, smaku, itd., itp.

— A czego pani nie lubi?

— Od lat mówię to samo: kaligrafii i wszelkiego rodzaju „etelektualizmu”. Nie lubię tego w sztuce. W każdej. Nie tylko w teatrze.

— Czy pani pisze wspomnienia?

— Nie. Bo wszyscy to robią. Wszyscy moi znajomi dokoła. Począwszy od suflerów, skończywszy na „ambitnych” reżyserach. Być może moja skromna osoba znajdzie się w jednym z nich. Wołę mówić, a raczej rozmawiać z panią Leną Komorowską w „Notatniku ze współczesności”. Też daje nadzieję i pochlebia próżności, że „zostanie po mnie ta siła fatalna co mnie żywemu na nic...”. A dalej to już wszyscy znamy, więc na tym cytań skończę.

— Jak długo będzie trwał pani „Notatnik”?

— Do września. We wrześniu zakończę moje zwierzenia, które i tak już długo trwają, bo od lutego tego roku. Wiem, już że na pewno będzie mi przykro pożegnać się z nim.

Rozmawiał:  
MAREK MALDIS